

**Józef Jacek Rojek**

**Powieściowa teoria ruchów**

**Akant nr 9(178)/2011**

Powieściowa *Teoria ruchów Vorbla*, to szósta publikacja **Tomasza Białkowskiego**, olsztyńskiego prozaika, zaliczana do tzw. Prozy Północy, jak ochrzcił ją w początkach naszego stulecia Robert Ostaszewski, i ta nazwa szybko się przyjęła w ówczesnym *młodo literackim światku literackim*, a skupiająca pisarzy z północnego obszaru Polski. No i utożsamiana jest z prozą zaangażowaną. Ale – jak pisze Bernadetta Darska w szkicach *Uciezki i powroty. Obrazy rzeczywistości w prozie najnowszej* (Olsztyn 2006) – powyższe hasło *dotyczy pisania o rzeczach ważnych, dotyczy rozpatrywania życia nie w kategoriach wegetacji, ale egzystencji, która stawia przed człowiekiem różnego rodzaju wyzwania* (s.112) A takim wyzwaniem w tym wypadku powieściowym dla Tomasza Białkowskiego jest *tak naprawdę ludzki los – jego zwroty, zawirowania, paradoksy, zapętlone sytuacje, które nie przynoszą łatwych rozwiązań* - jak rekomenduje na okładce tę prozę Włodzimierz Kowalewski, również ale starszy pisarz olsztyński. Zatem, jako mieszkaniec Olsztyna, słów kilka i ja powinienem dorzucić na ten temat.

Otóż: *Teorię ruchów Vorbla* Tomasza Białkowskiego czyta się dobrze, z zainteresowaniem, mając na uwadze styl, słownictwo i zawarte w niej motywy, które pod koniec powieści zbiera i puentuje bez zarzutu, wręcz doskonale, jakby to była wysokiej próby proza *kryminalna*. A trzeba przyznać, że tematycznie nieraz owa proza leży blisko kryminału, ze względu na zawarte w niej wręcz kryminalne – toksyczne obsesje, jakie toczą między sobą jego bohaterowie. Ba, ta sąsiednia uwaga nie jest całkiem bez pokrycia, skoro sam pisarz w niedawnym wywiadzie w dodatku olsztyńskim do „*Gazety Wyborczej*” (25-26. 06. 2011) powiada, że *ja chcę sportretować Olsztyn. Właśnie kończę trzecią część trylogii kryminalnej – kolejne tomy będą się ukazywać od przyszłego roku*. A zatem mamy już jeden punkt styczny w ocenie prozy Tomasza Białkowskiego.

Bo tak w ogóle, jest to proza specyficzna, opisująca związki międzyludzkie w stanie rozpadu, *niemożności porozumienia się, ale też bezpowrotną stratę tego, co wydawało się nie do zniszczenia: miłości, przyjaźni, wierności, ideałów* – jak powiada

autor o swej powieściowej *Teorii ruchów Vorbla*, jako że: *Pragnąłem napisać przewrotną opowieść o rodzinie. Historię o rozpadzie więzi.*

I to mu się udało w sposób nietuzinkowy literacko, prościutko, adekwatnie do każdej katastrofy, jaka może się przydarzyć każdemu z nas. Oczywiście na tyle adekwatnie każdemu z nas, jeżeli ma się podobne nastawienie do rzeczywistości naszej dookolnej, jak bohaterowie Białkowskiego. A wszystko dlatego, że *Już od rana coś zapowiadało katastrofę. Vorbl nie mógł znaleźć lewego buta. Przeszukał pomieszczenie po pomieszczeniu cały segment piętrowego domu. Z marnym skutkiem* (s. 12) Ten „zwyyczajny” powiedzielibyśmy pech, wcale nie jest zwyyczajny, powszechny, jak nie bez humoru opowiada Tomasz Białkowski. Tu zaś, w tej powieści, jest niejako wstępem do dalszych, bo taki już się człek rodzi: od dzieciństwa niejako przypisany do pechowej strony życia, czy dziedzicznej samotności ect., w czym Tomasz Białkowski jest konsekwentny, przedstawiając losy swych bohaterów. Podobnie czyni tak w innych swych powieściach, jak np. w *Pogrzebach* (2006), gdzie pokazano rodzenie się mitu i jego upadku z czasów *Solidarności*; czy w *Zmarzlinie* (2008), za którą otrzymał Literacką Nagrodę Warmii i Mazur *Wawrzyn*, a której wątkiem jest powolne zamarzanie i uśmiercanie uczuć jej bohaterów, jakich Białkowski umieścił w nieodległej historii naszego kraju, w toku wymazywania swej niechlubnej przeszłości jednego z bohaterów. Tak, w takich i podobnych obróbkach psychologicznych Białkowski jest naprawdę dobry i konsekwentny w obnażaniu toksycznych związków międzyludzkich, co zresztą jest jego podstawowa cecha, jako utalentowanego prozaika, ale bez fajerwerków tematycznych czy enigmatycznych wyczynów swych powieściowych bohaterów; co to, to nie!

Oczywiście o samej teorii nie będę tu pisał, jako że jest naprawdę dziwna w fizyce, ale czy nie ma zastosowania w społeczeństwie – przekonajmy się sami, czytając tę powieść Tomasza Białkowskiego, bo warto. Jedno jest pewne: zakończenie powieści jest isticie rodem z powieści *kryminalnej* jako takiej, co ma tu absolutną adekwatność; również dla dalszych losów pisarskich T. Białkowskiego, o czym pisałem powyżej.

A że z T. Białkowskiego – jak powiada prof. Przemysław Czapliński o jego mini powieści *Dłużyny* (2005) – jest *stylista z niego niebagatelny, i że ma ciekawe poczucie humoru, więc przypuszczam, że jeszcze w literaturze namiesza*. O czym nieco próbowałem ująć w tym krótkim rozważaniu o życiowych teoriach ruchów, które nieraz nijak jest okiełznać siłą woli, a które prowadzą nas w kierunku, skąd nie ma powrotów. A przecież o

tym pisze Tomasz Białkowski w swych niebagatelnych opowiadaniach i powieściach, z jakimi obowiązkowo należy zapoznać się, aby czasami uzmysłwić sobie, czy aby do końca tacy toksyczni nie jesteśmy dla otoczenia, lub czy nie bywamy takimi, jakich Białkowski stwarza w swej prozie?

Ale, czy na pewno nie? Skoro często zostaje się opuszczony, samotny, kiedy nadchodzi to coś: *Przeraziła go pustka, w którą wchodził. Pomyślał, że byłoby dobrze, gdyby ból (w klatce piersiowej – JJR) już się skończył. Z tarasu stoczył się po schodach w trawę.* (s. 173).

Myślę jednak, że jako jeden z ewidentnych reprezentantów owej symbolicznej *prozy północnej* – Tomasz Białkowski jest jednym z najbardziej wybijających się prozaików w podejmowaniu współczesnych tematów problematycznych, trudnych, nawet toksycznych, o międzyludzkich uwarunkowaniach w naszych „konsumpcyjnym raju) – jak powiada o współczesności krytyk Robert Ostaszewski – w jakim to niby tu i teraz żyjemy.

Tomasz Białkowski: *Teoria ruchów Vorbla*. Wydawnictwo Janka, 2011, ss.176